

CZY TRZEBA JESZCZE KANONIZOWAĆ? Uwagi na temat kilku współczesnych problemów związanych z „uznaną” świętością

Święci czy „gwiazdy”?

Niniejszy artykuł nie pretenduje do udzielenia dogmatycznej odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule. Chodzi tylko o podzielenie się paroma osobistymi poszukiwaniami, paroma refleksjami, a może też o wyważanie otwartych drzwi, co niekiedy może być bardzo przydatne¹. Powiedzmy najpierw w tym trudnym temacie, że kanonizacje odzwierciedlają *nolens volens* sposób widzenia przez Kościół historii, w której on sam jest zanurzony. Kanonizacja jest w rzeczywistości swoistą chwilą refleksji, w której zwracamy się w stronę historycznego wydarzenia – w tym wypadku życia jakiegoś chrześcijanina, który sam był włączony w historię swoich czasów – aby je ostatecznie usankcjonować. Jak gdyby czas się zatrzymał i jak gdyby wypowiedano ostateczne słowo o epoce, osobie, społeczeństwie, w którym ona żyła: kanonizacja zdaje się mówić, że pośród „tamtych ludzi”, ten (czy ta) był świętym, świętą. Tłumaczy to również odległość – często znaczną i kontestowaną – pomiędzy śmiercią świętego a jego uznaniem przez instytucję: Kościół Rzymski ma raczej spokojny i ostrożny stosunek do swojej historii.

W rzeczywistości, sankcja ta (w znaczeniu *sancire*: oznaczać przez odłożenie na bok) jest ważnym aktem, osądem historycznym, a zara-

* Dominique-Marie Dauzet (ur. 1961) jest kanonikiem premonstratensem z opactwa Saint-Martin de Mondaye (Calvados), doktorem nauk historycznych. W latach 2000-2002 był wykładowcą na wydziale E.P.H.E.- *Sciences religieuses* Sorbony. Obecnie wykłada patrologię i historię duchowości w międzydiecezjalnym seminarium św. Jana Eudes w Caen.

¹ Dodam, że ta świadomie swobodna wypowiedź nie trzyma się ani prawej, ani lewej strony, i jest zbliżona w swym tonie do wykładów, które autor prowadzi w ramach seminariów z historii współczesnego katolicyzmu w uniwersyteckim środowisku ludzi świeckich. Jest rzeczą wiadomą, że promotor procesu kanonizacyjnego nie stawiałby tych samych pytań, ani nie miałby tego samego punktu widzenia.

zem perspektywą teologiczną. I to do tego stopnia, że teolodzy prowadzili długie dysputy, żeby się dowiedzieć, czy sankcja ta angażuje nieomylność papieża – „tak” przy kanonizacji, „nie” przy beatyfikacji, mówili dawni kanoniści! Sankcja ta jest również aktem pastoralnym na miarę, w jakiej kanonizacja, stając się stopniowo aktem Kościoła Rzymskiego, jest dla papieży środkiem przekazywania przesłań dla całego chrześcijaństwa. Jest to prawdziwe zwłaszcza od czasów Pawła VI, tak wyczulonego w ostatnich latach swojego pontyfikatu na kwestię świętości, jak i naturalnie od czasów Jana Pawła II, Papieża najhojniej szafującego kanonizacjami w historii Kościoła. Ostatni papieże chcieli promować postacie bliskie naszym czasom, mogące wzbudzać sympatię wiernych, być „odnośnikami” To niewątpliwie jedna z przyczyn aktualnej *hossy*.

Czyż nie należy tu podkreślić paradoksalnego faktu? Nigdy dotąd tyłu nie kanonizowano, co za pontyfikatu Jana Pawła II, lecz zarówno wykładnia teologiczna, jak i praktyka sakramentalna, pobożnościowa, liturgiczna – ewoluowały jednocześnie, od Soboru Watykańskiego II, w kierunku ogniskowania wszystkiego na Osobie Chrystusa. Świętym, tak bardzo obecnym w dawnym kalendarzu liturgicznym, zalecono większą dyskrecję. Wiele ich „święt” czy „wspomnień” uznano za warunkowe, bo w pewnych okresach (roku liturgicznego) nie można już ich obchodzić². Nawet tzw. „czasu zwykłego” nie należy przeciążać nieustannymi „wspomnieniami”, łamiącymi rytm czasu Chrystusowego. Liturgiści wskazują też na to, że *lectio continua* tekstów Pisma świętego, przewidziana w mszale tygodniowym, ma pierwszeństwo nad czytaniem własnymi o świętych, łamiącymi *cursus* biblijny itp. W końcu, dowartościowanie w przestrzeni liturgicznej ołtarza, jako centrum – położonego obecnie dosyć często na skrzyżowaniu transeptów – zmierza do przysłonięcia innych ołtarzy w kościele, które były dawniej niezbędne dla odprawiania „mszy prywatnych”, zastąpionych obecnie przez koncelebrę. Te dewocyjne ołtarze zaczynają w wielu kościołach zanikać, a nie ma ich z reguły w kościołach nowych. Daje się to odczuć tak wyraźnie, że w czasach, w których o wiele więcej, niż kiedykolwiek, świętych „wstępuje na ołtarze”, ołtarze te właśnie znikają – zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Można by niemal

² Autor ma tu na uwadze posoborową reformę Kalendarza liturgicznego, w którym usunięto – zgodnie z wytycznymi soborowej Konstytucji o Liturgii – wielu świętych, bądź też ich „zdegradowano” do rangi tzw. wspomnień dowolnych (czyli nieobowiązkowych). – Dopisek Redakcji Communio.

powiedzieć, gdyby był czas na żarty, że wszyscy nowi święci, w odróżnieniu od swoich grzecznych gipsowych przodków, nie wiedzą już, gdzie się usadowić.

Dzieje się tak również dlatego, że ich miejsce ewoluowało: „pozycja” świętych uległa zmianie. W nowej (zwłaszcza zachodniej) kulturze „star-systemu” chrześcijanie, często onieśmieleni klimatem dechrystianizacji, bardziej niż kiedykolwiek potrzebują postaci sztandarowych, osób, które można podziwiać, kochać, wspaniałych braci w człowieczeństwie, kanonizowanych lub nie. Można niemal postawić pytanie, czy publiczne, świeckie uhonorowanie „Pokojołą Nagrodą Nobla” albańskiej zakonnicy Matki Teresy, albo południowoafrykańskiego arcybiskupa Desmondą Tutu, nie znajduje silniejszego oddźwięku w sercach chrześcijan niż ewentualna kanonizacja?

Tak więc akcent trochę dla chrześcijan się przesunął: od nabożeństwa (liturgicznego lub dewocyjnego) do „pośrednika”, do możliwości podziwiania ujmującej i dodającej odwagi „postaci”. To przemieszczenie, które daje się obserwować w wielu obecnych przypadkach, obala tradycyjną praktykę kanonizacji instytucjonalnej i zmierza, być może, w stronę powrotu do korzeni. Jak wiadomo, kanonizacja była w dawnym Kościele gestem spontanicznym, ludowym: odprawiano pielgrzymki do grobu męczenników, świętych założycieli, aby prosić ich o wstawiennictwo u Boga, o ich ochraniającą czy uzdrawiającą opiekę. Lokalnie wynosiło się na ołtarze biskupów, eremitów, opatów lub mnichów założycieli, których znano i kochano. Krótko mówiąc, przez całe pierwsze tysiąclecie historii Kościoła sprawę powierzano Kościołom lokalnym. Następnie sposób uznawania świętości stopniowo się zmienił w demonstrację władzy papieskiej (pośród innych sankcji). Poczynając od Aleksandra III – co najmniej od roku 1234, na mocy papieskiej decyzji figurującej w *Decretales* – regułą staje się rezerwowanie kanonizacji samemu papieżowi. Sprawy tak bardzo ewoluują, że Urban VIII decyduje nawet w roku 1634, że kult ludowy, istniejący przed zapadnięciem decyzji rzymskiej, jest poważną nawet przeszkodą dla kanonizacji. Odtąd każdy proces kanonizacyjny będzie się rozpoczynał procesem zwanym *de non cultu*, w trakcie którego należy udowodnić, że nikt nie ośmielił się antycypować rzymskiej decyzji. Chociaż znacznie odciążone przez Pawła VI i Jana Pawła II, nowe reguły procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego zachowują nadal ten aspekt. W konstytucji *Divinus perfectionis magister* (1983) czytamy, że biskup lokalny ma dołączyć do dokumentacji wysyłanej do Rzymu „oświadczenie o przestrzeganiu dekretów Urbana VIII odnośnie do braku kultu”

Tymczasem, podobnie jak w pierwszych wiekach, ludowy podziw czy nabożeństwo nadal mają swoje przejawy, nie biorąc wcale pod uwagę środków ostrożności, związanych z przebiegiem ewentualnego procesu. Podziwem, jak i miłością, nie sposób komenderować. Bohater jest bohaterem, i żadnym dekretem o tym się nie decyduje. Można pomyśleć o Oskarze Romero, arcybiskupie San Salvadoru, zamordowanym 24 marca 1980 roku w trakcie odprawiania Mszy świętej. Jan Paweł II powiedział wtedy o „ohydnej zbrodni świętokradztwa” By się streszczać, powiem, iż arcybiskup zapłacił życiem za to, że demaskował permanentne łamanie praw człowieka przez ludzi rządzących tym krajem. Ludność potraktowała go natychmiast jako męczennika, jak kilka wieków wcześniej świętego Tomasza Becketta. W marcu 2000 roku, w 20 rocznicę jego śmierci, ze wszystkich krajów do stolicy San Salvadoru napłynęły tysiące ludzi – zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych, z kardynałem Mahony z Los Angeles – aby oddać cześć męczeńskiemu Arcybiskupowi, podczas całego tygodnia pełnego publicznych ceremonii, konferencji, czuwań i pochodów. Na tym właśnie polega odczucie ludowe. Jednocześnie Kościół rozpoczął drugą fazę procesu beatyfikacyjnego, gdyż etap diecezjalny zakończył się w roku 1997. Ponieważ zebrana dokumentacja jest obszerna: ponad 50.000 stron tekstu, badanie zajmie z pewnością jeszcze trochę czasu. Tu również postulator procesu – włoski biskup Vincenzo Paglia (z Terni) – żąda regularnie od Salwadorczyków, by powstrzymali się od aktów czci podczas trwania procesu³ Lecz – chociaż można zabronić oddawania czci w liturgicznym tego słowa znaczeniu – czyż można zakazać podziwu, modlitwy ludu, jego troski o upamiętnianie, jego miłości do symbolicznej postaci zamordowanego Arcybiskupa? A ostatecznie, co się tak naprawdę liczy?

Chcąc posunąć rozważanie nasze do skrajności, powiedzmy bez ogródek, że kanonizacja może być dzisiaj postrzegana nawet jako przeszkoda dla autentycznej czci, jak oddalenie osoby, którą się kocha, trochę tak, jak gdyby jeden z waszych bliskich został ministrem lub akademikiem i wtedy czujemy, że się oddala, przechodząc w inną atmosferę. Nawet jeśli nie jest to całkiem reprezentatywne dla stanu ducha całego chrześcijaństwa, jest to szczególnie prawdziwe w kraju o kulturze anglosaksońskiej, jak Stany Zjednoczone. W naturalny sposób przychodzi na myśl historia Dorothy Day. Założycielka or-

³ *La Prensa Grafica*, lato 2000, przytaczane w: *Eglises du monde*, n°109, 2001.

ganizacji Katolickich Pracowników (schroniska dla bezdomnych) jest również wybitną postacią amerykańskiego pacyfizmu (walczyła przeciwko przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny). Otóż po jej śmierci w roku 1980, ojcowie klaretyni z Chicago podjęli zabiegi (i zbiórkę koniecznych funduszy) na jej kanonizację. Lecz kiedy proces rozpoczęto, wzbudził on żywe reakcje. W listopadzie 1987 roku polemikę wywołał jeden z numerów pisma *Salt*. Jezuita Daniel Berriga, słynny pacyfista, napisał w nim słowa, za które sam tylko ponosi odpowiedzialność: „Dorothy jest świętą ludową, przywiązywała wielką wagę do godności człowieka świeckiego i była z niej dumna. Jej duchowe ubóstwo, wielki dar dla naszych czasów, wzdryga się przed wszelką szumną i kosztowną reklamą barokowej świętości. Dziś jej duch nawiedza nas w sponiewieranych twarzach bezdomnych Nowego Jorku. Czy możecie sobie wyobrazić jej portret, cały napuszony, rozpostarty z wyżyn wielkiego ołtarza Bazyliki św. Piotra? Uwierzcie mi, pozwólcie im nadal kanonizować kanoników i tym podobnych. Tu mamy świętą, której duszy nie wolno odbierać jej ludowi – przeklętym tej ziemi”

Mała socjografia aktualnych kanonizacji

A oto teraz małe praktyczne ćwiczenie, na nowym dla współczesnego historyka materiale, czyli lista około 400 postaci świętych i błogosławionych XX wieku⁴. Oczywiście, listę tę należy brać ostrożnie, bo kwestia narodowości jest czasem trudna do ustalenia (granice zmieniły się w XX wieku, kraje znikły lub się pojawiły), a „granica” 1900 roku jest na płaszczyźnie kulturowej i religijnej czymś sztucznym. Fizjonomia osób błogosławionych, zmarłych kilka lat przed 1900 rokiem, może w pełni pokrywać się z innymi, zmarłymi w 1901 czy 1904 roku. Powiedzmy, że kryterium stanowi tu zwyczajna wygoda: 400 postaciami są po prostu ci święci, którzy „żyli w XX wieku”

Odkładając na bok beatyfikacje grupowe – do których powrócę – doliczyć się możemy 157 błogosławionych indywidualnych, 87

⁴ W badaniu tym posługuję się wygodnym *Dictionnaire des saints et bienheureux du XX^e siècle*, autorstwa Yves Chiron (édition de Paris, 1999), którego treść należałoby zaktualizować, ponieważ wciąż toczy się wiele procesów beatyfikacyjnych, z których część doprowadzi lub już doprowadziła do wyznaczenia określonej daty. Panorama zmieni się nieco za 10 czy 50 lat. „Materiał” ten jest więc ruchomy: nowe *Martyrologium Rzymskie*, którego redakcję rozpoczęto w roku 1980, a które opublikowano jesienią 2001, zawiera około 6538 imion, lecz już je zdezaktualizowały nowe beatyfikacje i kanonizacje. Nieważne: badania statystyczne dotyczące XX wieku są w każdym razie, ogólnie rzecz biorąc, możliwe.

mężczyzn i 70 kobiet. Czy jest to oznaką wielkiego zrównania płci, zamierzonego „równouprawnienia”? Nie jest to takie pewne. Tym, co zrównuje tu proporcje mężczyźni – kobiety, jest fakt, że beatyfikacje dotyczą często zakonnic, zwłaszcza licznych założycielek zgromadzeń⁵. A to pozwala kobietom podbijać ołtarze prawie na równym stopniu z mężczyznami.

Kler czy laikat? Obliczenia przyznają rodzajowi męskiemu 6 osób świeckich i 81 członków duchowieństwa (świeckiego lub zakonnego), a rodzajowi żeńskiemu: 9 osób świeckich na 61 zakonnic. Otrzymujemy proporcję: 15 wiernych świeckich na 142 księży i osób konsekrowanych, czyli stosunek około 1 do 10. Stanowi to oczywisty wskaźnik ogólnej polityki kanonizacyjnej. Kościół uznaje najpierw heroiczną cnotę ludzi oddanych posłudze „na cały etat”. W pewien sposób instytucja uznaje więc „swoich”, czyli tych, których życie już usankcjonowała (przez sakramenty, śluby) lub dzieło (przez kanoniczne zatwierdzenie w wypadku założycieli kongregacji zakonnych). Należy oczywiście w pełni zgodzić się z tym, że aktywność świeckich w świecie jest mniej uchwytna – poza wypadkiem męczeństwa i bardzo widocznej działalności lub rangi społecznej. Otóż beatyfikacja – w swoich dzisiejszych okolicznościach – zakłada formalny proces, dosyć kosztowny, długie i delikatne śledztwo zawierające liczne świadectwa: świętość świecka, dyskretna lub ukryta, przeżywana na co dzień, wcale nie ma szansy zostać uhonorowana przez sankcję pontyfikalną. Co oczywiście nie oznacza, że papież – w pierwszej kolejności Jan Paweł II – nie troszczył się i nie są promotorami świętości ludzi świeckich w małżeństwie, rodzinie, społeczeństwie. Lecz rzeczywistość instytucjonalna jest właśnie taka.

Zawsze wchodzi jednak w grę powracająca wciąż kwestia świeckich zaangażowanych: co stoi na przeszkodzie, by miliony świeckich chrześcijan, wiodących życie wielkoduszne, żarliwe i prawe, o których wiadomo, że poważnie (na serio) wzięli Ewangelię w życiu małżeńskim i zawodowym, również wstępowały na ołtarze? W teorii nic, w praktyce wszystko. Bo dlaczego XX-wieczna założycielka zgromadzenia z diecezji włoskiej czy hiszpańskiej – dziś całkowicie nieznana, poza kilkuset swoimi „córkami” czy rodakami – miałaby być chętniej beatyfikowana niż jakiś murarz, lekarz czy szef przedsiębiorstwa, który przeżywał swój

⁵ Jeszcze w chwili, w której piszę ten artykuł, sześć ostatnich beatyfikacji Jana Pawła II, ogłoszonych w Rzymie 16 kwietnia 2002 roku, dotyczy trzech księży, jednego zakonnika i dwóch zakonnic, wszystkich z XIX-XX wieku.

chrzest w wierności – niekiedy kosztownej, a nawet heroicznej? W teorii nic, w praktyce wszystko.

Ktoś pewnie powie, że Bóg sam wie, kto jest święty, i że nie praktykuje się cnót ewangelicznych po to, by być za nie nagrodzonym na tym padole, chociażby przez dobry proces beatyfikacyjny. Lecz kwestia ta nie jest jedynie nieuzasadnionym roszczeniem. Jest ona raczej pytaniem, czy zatroskaniem, co do wyboru modeli świętości, jakie się wiernym proponuje.

Bo, kontynuując ćwiczenie statystyczne, zapytajmy: kim są świeccy (nie męczennicy, a więc zostaje ich siedmiu) beatyfikowani w XX wieku? Contardo Ferrini (+ 1902): profesor historii prawa rzymskiego na uniwersytecie w Padwie, celibatariusz mieszkający u rodziców („Poślubiłem naukę” – mawiał). Gemma Galgani (+ 1903) – jedyna beatyfikowana ze 140 stygmatyczek XX wieku – zmarła na gruźlicę w wieku lat 25. Laura Vicuna (+ 1904), mała chilijska chrześcijanka, zgwałcona przez ojczyzna, zmarła w wieku lat 12 i pół. Aniela Salawa (+ 1922), biedna i skromna służąca z Krakowa, zmarła w nędzy w wieku lat 40. Pier-Giorgio Frassati (+ 1925), młody chrześcijanin z Turynu o wyjątkowej charyzmie, zabrany przez *polio* w wieku lat 22. Giuseppe Moscati (+ 1927), wybitny neapolitański lekarz, który – złożony ślub czystości – całe życie poświęcał się ubogim, umierając w wieku lat 47. Gianna Beretta-Molla (+ 1962), aktywna działaczka katolickiej młodzieży żeńskiej z Mediolanu, ciężarna z 4 dzieckiem, zmarła w wieku 40 lat, gdyż wybrała życie dziecka, poświęcając swoje. W ten sposób mamy siedmiu prawdziwych ludzi świeckich – tak zwany zwykły laikat...

Tymczasem ich życie okazuje się mało „zwyčajne”, bo: wszyscy umarli młodo (43 lata, 25 lat, 12 lat, 24 lata, 47 lat, 40 lat). Najstarszym w grupie jest profesor Moscati, zmarły w wieku lat 47. Z braku doznania śmierci męczeńskiej, trzeba jednak przyznać, że okoliczności ich śmierci były raczej przykre: gruźlica, przemoc w rodzinie, nędza, *poliomielitis*, guz macicy. Pali usta pytanie: czy tak naprawdę trzeba umrzeć zarazem bardzo młodo, jak i okrutną śmiercią, żeby zostać świętym?

Pochylmy się teraz nad stanem cywilnym tych kanonizowanych świeckich spośród innych świeckich. Jeśli wyłączyć młodą Laurę i młodego Pier-Giorgio, którzy nie mieli zbyt wiele czasu, by zakosztować życia małżeńskiego, pozostaje pięciu dorosłych. Niestety, pierwszy z nich poślubił nauczanie prawa rzymskiego i zaślubiny te ustrzegły go w anielskiej czystości. Druga zachorowała w wieku lat 20 i – że tak

powiem – między dwiema ekstazami, leżąca i stygmatyzowana, nie zachęcała chłopców do zalotów. Trzecia, Aniela, poślubiła pracę służebną i sprawę ubogich, lecz mężczyzny w jej życiu nie widać. Czwartą, wybitną, przystojną i w dodatku neapolitańczyk, zatroszczył się o złożenie prywatnego ślubu czystości. Nowe niestosowne pytanie: czy naprawdę trzeba unikać wspaniałej przygody małżeństwa, ażeby zostać świętym?

Odpowiedź brzmi: nie, ponieważ – dzięki Bogu – Gianna Beretta-Molla była zameżna. A jej mąż, młody inżynier Pietro Molla, był tym razem prawdziwym mężczyzną: błogosławiona Gianna ma jedno, później dwoje, później troje dzieci. Pytanie pomocnicze brzmi więc następująco: Czy Gianna Beretta-Molla, głęboka chrześcijanka, matka licznej rodziny, oddana małżonka, lekarka pracująca w służbie miasta i Kościoła, miałaby jakkolwiek szansę zostać beatyfikowana, gdyby nie umarła w kwiecie wieku?

Popatrzmy w końcu, co robili ci świeccy? To znaczy, jakich trochę wyjątkowych czynów mogli dokonać, aby zasłużyć na ołtarze? I tu – oczywiście – poza przypadkiem Gemmy Galgani, której życie jest jawnie nadzwyczajne – wynik jest uspokajający. Bo swoje chrześcijańskie życie codzienne przeżyli, wykonując prawdziwe zawody (od pokojówki do profesora uniwersytetu), w darze z siebie i prawdopodobnie troszcząc się nieustająco o innych, we wszystkich warstwach społecznych (córka robotnika – Aniela – i syn senatora – Pier-Giorgio), oddając się „prostym” chrześcijańskim uczynom. Najwidoczniej w sposób heroiczny praktykowali cnoty ewangeliczne w stosunku do ubogich. Znajdujemy ich w ruchach młodzieżowych, w ruchach studenckich, w dziełach społecznych, w dziełach miłosierdzia. Krótko mówiąc, są do nas podobni. Ostatnie pytanie: dlaczego więc my nie mielibyśmy spróbować?

Zauważamy, że świętość XX wieku, jak i Święte Kolegium, są bardzo włoskie! Kwestia języka, łatwości zbierania materiałów, kwestia bliskości instytucjonalnego centrum Kościoła, a także kwestia statystyki: kanonizowano wiele zakonnic, a założycielki zgromadzeń były jeszcze we Włoszech w XX wieku bardzo liczne! Ta ostatnia uwaga odgrywa też rolę przy procesie beatyfikacyjnym: zgromadzenia bogate i dobrze zorganizowane mają więcej szans, niż diecezje, na podtrzymywanie długotrwałego procesu rzymskiego⁶. Realia Kościołów

⁶ Uznanie cudu (jeden konieczny w wypadku beatyfikacji i dwa w wypadku kanonizacji, od roku 1983) stanowi również trudny tor przeszkód. Zob. Interesującą pracę O. Deloos,

również wchodzi w grę. Kościoły młode lub mniejszościowe mają mniej kandydatów na oficjalnych świętych – co oczywiście nie przesądza o świętości tych wspólnot.

W końcu można przeprowadzić statystyczną ankietę dotyczącą narodowości beatyfikowanych (indywidualnie), którzy żyli w XX wieku. Poniższa tabela pozwala wyrobić sobie szybko pogląd:

Europejczycy: 128	Inne kontynenty: 21
Włosi: 67 Nie-włosi: 61, wśród których: Hiszpanie: 19 Polacy: 16 Niemcy: 8 Francuzi: 6 Austriacy: 3 Belgowie: 2 Szwajcarzy: 2 Bułgarzy: 1 Litwini: 1 Węgrzy: 1 Holendrzy: 1 Chorwaci: 1	Ameryka: Meksyk: 4 Kanada: 3 Chile: 2 Stany Zjednoczone: 1 Ekwador: 1 Argentyna: 1 Brazylia: 1 Inne kontynenty: Kongo: 1 Nigeria: 1 Liban: 1 Zair: 1 Sudan: 1 Australia: 1 Indie: 1

Debata nad kanonizacjami

Problemem, o który chciałbym tu się zaledwie otrzeć, jest sprawa odbioru kanonizacji. Większość beatyfikacji czy kanonizacji nie stwarza problemu „odbioru”, jeśli dotyczą one zakonników albo pobożnych księży, z jakiegokolwiek kraju, lub jeszcze założycielek zgromadzeń zakonnych. Stwarzają tym mniej problemów, że często nikt nie zna tego nowego świętego – poza zainteresowanym zgromadzeniem lub diecezją. Któż protestowałby więc na zapowiedź rzymskiego dekretu o heroicznosci cnót Louise-Thérèse de Chauvance, założycielki

Les miracles, un défi pour la science, Bruksela 1997, s. 22 i *passim*). Zresztą również O. Delooz jest autorem słynnej pracy zatytułowanej *Sociologie et canonisation* (La Haye, M. Nijhoff, 1969), będącej dziełem wiodącym.

Pobożnej Unii Oblatek Najświętszego Serca Jezusa – (1820-1885)⁷? Bardziej problematyczne są inne przypadki indywidualne lub zbiorowe, a zwłaszcza przypadki „męczenników”, bo nazwa „męczennik” jest oczywiście katolickim sposobem widzenia spraw, sposobem – mówią niektórzy – „jednostronnym” (zachodnim, europejskim). Do tego stopnia, że rzymskie decyzje różnie są postrzegane. Są faktycznie w Rzymie bardzo wyraźnie widoczne tendencje w aktualnym sposobie kanonizacji chcianych i popychanych przez Papieża, który pochodzi ze Wschodu i który zaznał politycznego reżimu prześladowań religijnych. Wzbudza to regularnie żywe reakcje niekatolików, kiedy dotyczy to ich religii lub ich kraju. Zdarza się, że kanonizacja może nie spodobać się władzy politycznej danego kraju, bądź przeciwnie, zdawać się za nią poręczać wobec innych narodów.

Przez prostą analogię można to samo powiedzieć o zajmowaniu pozycji przez rządy w sprawach moralności politycznej. Gdy na przykład w roku 2000 parlament francuski przegłosował prawo „uznające, że w wypadku Ormian doszło do ludobójstwa”, reakcje rządu tureckiego były natychmiastowe: jakim prawem – zapytała Turcja – jeden kraj czyni się sędzią nad historią drugiego kraju? W podobny sposób Kościół może zdawać się osądzać historię świata, kanonizując (lub nie kanonizując) ofiary tego, co w głębi jest – być może – po prostu ludzkim barbarzyństwem. Dla zilustrowania „ryzykownych” beatyfikacji, dokonanych przez Jana Pawła II, przyjrzyjmy się tylko tym, które dotyczyły męczenników wojny w Hiszpanii, i tym, które dotyczyły męczenników tajlandzkich⁸.

Poczynając od roku 1987, papież Jan Paweł II rozpoczął beatyfikacje męczenników wojny domowej w Hiszpanii⁹. W kolejnych salwach (1987, 1989, 1990, 1992, 1993, 1995, 1997, 1998) Jan Paweł II beatyfikuje liczne religijne ofiary „Republikanów”: mamy już 228

⁷ Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych, Dekret z 28 marca 1988 roku (L'Osservatore Romano, 29 marca 1988).

⁸ Należałoby oczywiście szerzej tu omówić dokonaną przez Jana Pawła II, 1 października 2000 roku, kanonizację 120 męczenników chińskich. Chociaż Ojciec święty ostrożnie podkreślił, że męczennicy ci „oddają honor chińskiemu ludowi”, oficjalne reakcje były w Chinach ludowych dosyć gwałtowne, zwłaszcza ze względu na wybór daty (1 października jest oficjalną rocznicą „wyzwolenia” tego kraju przez Mao Tse Tungą i ogłoszenia w Chinach Republiki), co zostało odebrane jako zachodnia prowokacja. Reakcje te zresztą uprzejmie podsycaly niektóre francuskie gazety!

⁹ Jan Paweł II zdaje się dosyć uważnie śledzić sytuację w Hiszpanii: podróże w 1982, 1984, 1989 roku (JMJ de Compostelle), 1992 roku beatyfikacja Msgr Escriva, podróż w 1993 roku...

beatyfikowanych i kilkuset innych, których sprawa rozpatrywana jest w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Można oczywiście niepokoić się o dalsze przeciążenie pracą tej Kongregacji, zważywszy, że wyliczono około 7000 ofiar, księży lub świeckich, zabitych z nienawiści do wiary¹⁰. Czy rzeczywiście należy kanonizować wszystkich tych męczenników wiary? Zresztą, czy kanonizacja grupowa jest jeszcze czymś znaczącym – poza wywołującym wrażenie efektem liczby ofiar? A zwłaszcza: czy ofiary prześladowania religijnego na wielką skalę są jeszcze „męczennikami” w ścisłym tego słowa znaczeniu? Czy zbiorowy los czyni z nich „męczenników” *sensu stricto*¹¹?

Bardziej interesujące będzie przypatrzenie się, jak Kościół postępował wobec tych męczenników. Listę ofiar zamordowanych „z nienawiści do wiary” (zgodnie z uświęconą formułą) otwiera w 1934 roku 33 księży skazanych na śmierć podczas rewolty w Asturii (powstanie rewolucyjnej lewicy przeciwko prawicowemu rządowi). Zabójstwa te zapowiadały wydarzenia mające się dokonać pomiędzy rokiem 1936 a 1939. Już 14 września 1936 roku papież Pius XI w kazaniu do Hiszpanów przebywających na wygnaniu powiedział: „To są prawdziwi męczennicy, w całym świętym i chwalebnyim tego słowa znaczeniu”

Jednakże Kościół rozpoznał ich „wartość” dopiero 50 lat później. Proces trzech pierwszych beatyfikowanych karmelitów z Guadalajara rozpoczął się w roku 1955 i szedł swoim trybem za Piusa XII i Jana XXIII, lecz Paweł VI w 1964 roku poprosił o wstrzymanie wszystkich trwających procesów związanych z wojną domową: beatyfikacje ofiar republikanów mogłyby się wydać poparciem Stolicy Świętej dla reżimu Generała Franco. Po śmierci Franco (w 1975 roku) badanie spraw można było wznowić. Oczywiście, beatyfikacje te można zawsze interpretować, nawet po śmierci nacjonalistycznego zwycięzcy wojny w Hiszpanii, jako sankcję historyczną na rzecz jego obozu... Podobnie jak

¹⁰ Dokładnie 6832 zabitych: 4184 księży i seminarzystów diecezjalnych, 2365 zakonników i 283 zakonnice – liczby podane przez V Carcel Orti, *La Iglesia en la II Republica y en la guerra civil (1931-1939)*, w: *Historia de la Iglesia en Espana*, Madrid 1979, t. 5, s. 369-370. Przytaczane w: Mayeur, *Histoire du Christianisme*, t. 12, s. 428.

¹¹ Odpowiedzieć można, że problem uznania zbiorowego męczeństwa – Legion Tebański w starożytności chrześcijańskiej – nie jest nowy. Pozostaje kwestia, że w takiej sytuacji należałoby beatyfikować także olbrzymie tłumy chrześcijan na całym świecie. Taki jest niewątpliwie sens rzymskiej ceremonii z 7 maja 2000 w Koloseum, na której Jan Paweł II upamiętnił „świadców wiary” XX wieku (unikając terminu „męczennik”, zarezerwowanego dla przypadków rozpatrywanych w formalnym procesie). Zob. np. *La Croix*, wtorek 9 maja 2000.

beatyfikację – przyspieszoną za Jana Pawła II – męczenników Rewolucji Francuskiej można interpretować jako ukrytą krytykę reżimu republikańskiego.

Przypadek męczenników tajlandzkich jest również interesujący, a jest to historia bardzo mało znana¹². Po porażce Francji w 1940 roku, Tajlandia angażuje się, z pomocą Japonii, w wojnę przeciwko oddziałom francuskim, stacjonującym w Indochinach. Była to również chwila, w której dawne królestwo Syjamu, stawszy się Tajlandią, angażowało się w politykę antyzachodnią, co trwać ma do końca drugiej wojny światowej. Pomiędzy 40 a 44 rokiem ta antyzachodnia polityka wyrażała się zwłaszcza prześladowaniem chrześcijan w ogóle (katolików lub protestantów, tajów czy cudzoziemców). Księży wypędzono, kościoły zburzono lub zamknięto, a tajscy katolicy musieli zaprzeczyć się katolicyzmu i złożyć deklarację przynależności do buddyzmu. Było wtedy w Tajlandii około 50. 000 katolików. Męczennikami tajlandzkimi, beatyfikowanymi przez Jana Pawła II w 1989 roku, jest siedmiu chrześcijan z tej samej wioski, zabitych przez małego brygadiera – szefa tai, gorliwego i nienawidzącego chrześcijaństwa. Zachowano bardzo dokładną relację z wydarzeń, w tym tekst przemowy wygłoszonej przez brygadiera w dzień Bożego Narodzenia 1940 roku do mieszkańców wioski: „Od teraz skończono z religią katolicką, religią cudzoziemców, religią wrogów Tajlandii. Wszyscy Tajowie są buddystami, wy także jesteście buddystami” Dwie obecne we wsi zakonnice piszą wtedy oświadczenie, że same nigdy się nie zaprą wiary, a czterech innych katolików podpisuje ten tekst. Zostaje on zaniesiony brygadierowi, który każe rozstrzelać całą tę grupę 26 grudnia na wiejskim cmentarzu.

Mamy więc rzeczywiście do czynienia z chrześcijańskim męczeństwem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy z prześladowaniem osoby z racji jej wiary i skazaniem jej na śmierć z powodu odmowy zaparcia się jej wiary. Jest jednak czymś oczywistym, że problem jest również kolonialny, polityczny, kulturowy. Podobnie jak jego przełożeni na wszystkich szczeblach w tamtych czasach, ten mały brygadier kpi sobie z religii jako takiej, a tym, co go interesuje, jest wykorzenienie kultury zachodniej, wpływu francuskiego, sieci katolickiej, obcej jego własnej kulturze.

¹² Chiron, *Dictionnaire*, dz.cyt., s. 96-97. Boris Pasek, *Sept martyrs de Song Khan*, pismo: *Enfants du Mékong*, wrzesień 1989.

Jest to tak wyraźne, że beatyfikacja – w pełni uprawniona czy zrozumiała z punktu widzenia zachodniego i chrześcijańskiego – może dziś się wydać Tajom gloryfikacją systemu kolonialnego czy systemu wszczepiania obcego przesłania w kulturę tai.

Stawką mogłoby stać się dla chrześcijaństwa zrozumienie, czy postrzega się je (poza dawnymi granicami chrześcijaństwa) jako przesłanie uniwersalne, czy też tak naprawdę jako kulturę zachodnią? Jego związek z zachodnimi władzami kolonialnymi, dla których było ono religią dominującą, jest oczywiście sprawą do wyjaśnienia. Wszystko to, jak widać, nadaje obecnym kanonizacjom lekką dwuznaczność, a w każdym razie wzbudza dyskusje.

Byłyby jeszcze, w tej samej rubryce kanonizacji dyskusyjnych, te, które są takie w łonie samego Kościoła, pomiędzy chrześcijanami o odmiennej wrażliwości. Jest to zresztą zjawisko dosyć nowe, jak gdyby nagle chrześcijanie ponownie przyswajali sobie również prawo do osądzania, kogo się powinno kanonizować. Niedawna beatyfikacja Piusa IX, różnie odbierana (tym bardziej, że dokonała się łącznie z beatyfikacją Jana XXIII, który był ulubiony wcześniej niż błogosławiony), dostarczyłaby interesującego przykładu. I ta również, której nie można pominąć, Josemaria Escriva. Powiedzmy więc na koniec słówko o tej ostatniej beatyfikacji i kanonizacji, która miała miejsce w październiku 2002 roku.

Założyciel *Opus Dei* i promotor duchowości dnia codziennego dla świeckich, ks. Escriva¹³ podbił wielu chrześcijan ze świata profesjonalnego, zwłaszcza w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej. Ten hiszpański ksiądz jest autorem światowego bestsellera duchowości, małej książeczki zatytułowanej *Camino*¹⁴, a założony przez niego Instytut liczy około 80.000 członków świeckich i 1.500 księży rozproszonych po

¹³ Josemaria Escriva de Balaguer urodził się w Barbastro (Hiszpania) 9 stycznia 1902 roku. Wyświęcony na księdza w 1925 roku, sprawował swoją posługę w Saragossie, a następnie w Madrycie, wobec ubogich, chorych, studentów. Nauczał też w prywatnej szkole średniej, jednocześnie kończąc doktorat. 2 października 1928 roku zakłada *Opus Dei* jako „narzędzie przeznaczone do tego, by umożliwić mężczyznom i kobietom wszelkich środowisk udzielenie odpowiedzi na powołanie do świętości zgodnie z własną duchowością, świecką, opartą na naśladowaniu ukrytego życia Jezusa, na przybliżaniu się do Boga poprzez Jego człowieczeństwo, na przywiązywaniu wagi do małych spraw życiowych... Doktryna, którą Josemaria Escriva de Balaguer powtarzać będzie przez całe życie, brzmi: „uświęć pracę, uświęć się w pracy, uświęć innych dzięki pracy” W 1943 roku zakłada Stowarzyszenie Krzyża Świętego dla księży z Ruchu. W 1946 roku osiedla się w Rzymie, gdzie przebywać będzie aż do końca życia.

¹⁴ Książka doczekała się 238 wydań (ponad cztery miliony egzemplarzy w 39 językach).

całym świecie. Reklamę zapewnia ruchowi i jego założycielowi wykwalifikowany personel: *Opus Dei* ma setki członków wśród doktorów i profesorów uniwersytetów, wydawane są liczne książki na temat ruchu lub założyciela, często napisane przez członków, którzy niekonięcznie informują na okładce o swojej przynależności do Prałatury, biografie Escriva de Balaguer wydawane w wielkich wydawnictwach: France-Empire¹⁵, Fayard w 1996 roku¹⁶, „Que sais-je” – zresztą doskonale – o *Opus Dei* w Presses Universitaires de France w roku 1984.

Ruch posiada własne wydawnictwa (we Francji – Le Laurier) rozpowszechniające myśl Założyciela i wspierające działalność *Opus*, a także uniwersytety (Uniwersytet Navarry w Pampelunii i średnią szkołę w Rzymie) zapewniające formację członków i szerzenie przesłania. Słowem, liczni przyjaciele, którymi cieszy się *Opus Dei* – w tym także w wysokiej hierarchii kościelnej – mieli mało, a może nawet żadnej, trudności w posuwaniu naprzód i uwieńczeniu sukcesem procesu Sługi Bożego Escriva de Balaguer.

Escriva zmarł 26 czerwca 1975 roku. O jego kanonizację prosił kardynał Poletti w roku 1981, dokładnie pięć lat po śmierci (to znaczy najwcześniej, jak zezwala na to prawo kanoniczne). Prośbę poparło 69 kardynałów i 987 biskupów (jedna trzecia katolickiego episkopatu). W roku 1990 papież Jan Paweł II wydaje dekret o heroicznosci cnót – pierwszy etap w stronę beatyfikacji, a w roku następnym, 6 czerwca 1991 roku, podpisany zostaje dekret o cudzie. Beatyfikacja ma miejsce (absolutny rekord, jak na obecne czasy, siedemnaście lat po śmierci Escriva de Balaguer) w Rzymie, 17 maja 1992 roku, w obecności 300.000 wiernych. Giuseppe Romano pisze: „Tłum wypełniał Plac św. Piotra aż po krańce Via della Conciliazione. Nigdy nie widzieliśmy takiego tłumu od czasów kanonizacji Don Bosco – komentował watykański urzędnik”

Debata dotyczy tu nie tyle postaci Założyciela – którą ludzie mało znają, a dziennikarze często jeszcze mniej – co samego Dzieła, któremu zarzuca się potęgę i „upodobanie w tajemnicy”, jakby sukces w Kościele musiano zawsze przypisywać jakiejś złej intencji: w innej epoce takie same zarzuty kierowano okresowo pod adresem jezuitów. Być może, chodzi jedynie o dyskretną skuteczność w służbie Ewangelii?

¹⁵ Francis Gondrand, *Au pas de Dieu. José-Maria Escriva de Balaguer, fondateur de l'Opus Dei*, Paris 1991 (wyd. 3).

¹⁶ Giuseppe Romano, *L'Opus Dei, un chemin de sainteté*, Le Sarment-Fayard, 1996.

W każdym razie, niekorzystne oceny skrytykowały się wokół beatyfikacji (i kanonizacji) Założyciela. Lecz z opinii często wygłaszanych na ten temat można wydobyć dwa paradoksy. Pierwszy dotyczy tempa procesu. Czyż nie ci sami chrześcijanie skarżą się na rzymską powolność (w sprawie beatyfikacji Karola de Foucauld, Madeleine Delbrèl i *tutti quanti*), a nagle uważają, że działa się za szybko? Drugi paradoks dotyczy „jawności”: beatyfikacja Escrivy miałaby rzekomo być zbyt popychana, zbyt wspierana, zbyt przegłosowana. Lecz czyż ci sami chrześcijanie nie skarżą się na to, że beatyfikuje się osoby nieznane, ludzi odległych i mających mało związku ze współczesnym życiem chrześcijańskim? A jeśli przeciwnie, papież Jan Paweł II zechciał wziąć pod uwagę miliony zagorzałych czytelników *Camino*, czytelników świeckich, współczesnych, często bardzo aktywnych w społeczeństwie i w Kościele? Albo po prostu zachęcić kilkaset tysięcy świeckich członków Instytutu – liczba wyjątkowa w kościelnym pejzażu? Któż to wie...

12 grudnia 2000 roku, podczas gdy rekordowy napływ dziewięciu milionów wiernych upamiętniał objawienie się w roku 1531 Matki Bożej z Gwadelupy pasterzowi Juanowi Diego, dotarł do kardynała Sodano list kleru meksykańskiego, twierdzący, że beatyfikacja Juana Diego przez Jana Pawła II w 1990 roku była „historycznie bezpodstawna”: rzekomo pasterz ten miał nigdy nie istnieć. Tu przynajmniej istnienia Josemaria Escriva jesteśmy pewni...

Te zbyt krótkie i nieco pospieszne notatki mają za jedyną ambicję rozważenie jednej z kwestii, które stawia przed Kościołem jego instytucjonalna praktyka wielowiekowa. Wynoszenie ludzi na ołtarze zawiera w sobie wyzwanie dla serc i umysłów chrześcijan. Jeśli chrześcijaństwo jest naprawdę religią naśladowczą: „Czyńcie, jak Ja czyniłem...”), to powinno być możliwe nie tylko podziwianie, lecz i kochanie i naśladowanie naśladowców Chrystusa, których nazywa się świętymi. Nie chodzi oczywiście ani o akceptację, ani o odrzucenie w całości aktualnej formy uznawania wiernych za świętych i błogosławionych. Ani oczywiście o jej absolutyzowanie. Tylko o zastanawianie się nad nią, by jej ułatwić właściwą i konieczną ewolucję. Dzięki Bogu, *Martyrologium Rzymskie*, nawet dobrze przejrzone i zrewidowane, jest większe od zapisanych w nim kart.

tłum. Maria Żerańska